

GUILLAUME
MUSSO

7 LAT PÓŹNIEJ...



1

Zwinięta pod kołdrą Camille obserwowała przycupniętego na brzegu okna kosa. Za szybą szumiał jesienny wiatr. Promienie słońca igrały w liściach drzew, odbijając się złotymi refleksami w przeszkłonym dachu. Całą noc lało, za to teraz błękitne czyste niebo zapowiadało piękny październikowy dzień.

Leżący koło łóżka kremowy golden retriever podniósł łeb i wystawił nos.

— Chodź, Buck, chodź szybko, pieseczku! — zaprosiła go Camille na łóżko, klepiąc dłonią w poduszkę.

Pies nie dał sobie powtarzać zaproszenia dwa razy. Jednym susem znalazł się koło pani, żeby dostać porcję porannych pieszczot. Dziewczyna pogłaskała go, popieściła okrągły łeb i oklapnięte uszy, po czym zmusiła się do wstania.

— Rusz się, staruszek!

Z zalem wydobyła się z ciepłej miękkiej pościeli. Raz-dwa

włożyła dres, potem wsunęła stopy w adidas, a blond włosy ściągnęła w luźny kucyk.

— No, Buck, idziemy pobiegać! — rzuciła, już biegnąc po schodach prowadzących do salonu.

□

Dwupiętrowy budynek, którego centralny punkt stanowiło obszerne atrium, skąpany był w słońcu. Ta elegancka miejska rezydencja z brązowego kamienia należała do rodziny Larabee od trzech pokoleń.

Trzy poziomy, urządzone nowocześnie, minimalistycznie, z przestronnymi pokojami, ozdobione były malarstwem z lat dwudziestych. Na ścianach wisiały obrazy Marca Chagalla, Tamary Łempickiej i Georges’a Braque’a. Mimo obecności tych płócien skromny wystrój wnętrza przywodził na myśl raczej Soho i TriBeCę niż konserwatywną Upper East Side.

— Tato? Jesteś tam? — spytała Camille, wchodząc do kuchni.

Wzięła sobie szklankę zimnej wody i rozejrzała się dokoła. Ojciec najwyraźniej zjadł już śniadanie. Na lśniącym blacie obok niedopitej filiżanki kawy i resztki bajgla leżał „Wall Street Journal”, który Sebastian Larabee przeglądał każdego ranka, oraz numer magazynu „Strad”.

Nadstawivszy ucha, Camille usłyszała prysznic na piętrze. Widocznie ojciec był jeszcze w łazience.

— Hej! — Klepnęła Bucka i zatrzasnęła drzwi lodówki, żeby przeszkodzić mu w chwyceniu resztki pieczonego kurczaka. — Śniadanie później, ty łakomczuchu!

Założyła słuchawki na uszy i wybiegła truchtem z domu.

Domostwo rodziny Larabee znajdowało się między Madison i Park Avenue, na wysokości Siedemdziesiątej Czwartej Ulicy, w ładnym, otoczonym drzewami zakątku. Mimo wczesnej godziny w dzielnicy panował ruch. Między willami i eleganckimi budynkami przejeżdżały taksówki i prywatne limuzyny. Dozorcy w uniformach gorliwie uczestniczyli w tym oszałamiającym balecie, zatrzymując *yellow cabs*, otwierając drzwi samochodów, ładując do środka bagaże.

Camille dotarła kłusem do Piątej Alei i wbiegła w Millionaire's Mile, aleję miliarderów, ciągnącą się wzdłuż Central Parku, na której znajdowały się najbardziej prestiżowe muzea miasta: Metropolitan, Muzeum Guggenheima, Neue Galerie...

— No, piesku, dawaj! Najpierw obowiązek, potem przyjemność! — rzuciła w kierunku Bucka, kierując się szybszym krokiem na ścieżkę dla biegaczy.

□

Sebastian Larabee, upewniwszy się, że Camille już nie ma w domu, wyszedł z łazienki i udał się do jej pokoju na cotygodniową kontrolę. Wprowadził ją, kiedy córka zaczęła dorastać.

Z ponurym wzrokiem i zmarszczonymi brwiami wyglądał jak w swoje złe dni, ponieważ od wielu tygodni czuł, że ona coś przed nim ukrywa, widział, że mniej interesuje się nauką i grą na skrzypcach.

Sebastian ogarnął spojrzeniem pomieszczenie: był to duży

pokój dorastającej dziewczyny, utrzymany w tonacji pastelowej i emanujący poetycznym spokojem. Promienie słońca grały w muślinowych firankach. Na wielkim łóżku leżały kolorowe poduszki i zmięta kołdra. Sebastian odsunął pościel i usiadł na materacu.

Wziął do ręki smartfon z nocnego stolika. Bez oporów wprowadził cztery cyfry PIN-u, który podpatrzył, gdy córka telefonowała. Aparat się odblokował. Sebastian poczuł przypływ adrenaliny.

Za każdym razem, kiedy potajemnie ingerował w życie osobiste Camille, bał się tego, co może odkryć.

Do tej pory nie znalazł niczego złego, ale kontynuował kontrole...

Sprawdził wykaz ostatnich połączeń, które odebrała i które sama nawiązała. Znał na pamięć wszystkie jej numery: koleżanek z Saint Jean Baptiste High School, nauczycielki skrzypiec, partnerki od gry w tenisa...

Nie było żadnego chłopca. Żadnego intruza. Żadnej groźby. Uff!

Zainteresował się ostatnio wgranymi zdjęciami. Nic groźnego. Zdjęcia z urodzin małej McKenzie, córki mera, z którą Camille chodziła do szkoły. Żeby niczego nie przeoczyć, zrobił zoom na butelki w poszukiwaniu alkoholu. Tylko coca-cola i soki owocowe.

Następnie przejrzał pocztę, SMS-y, historię nawigacji w sieci i wiadomości błyskawicznych. Tutaj również wszystkie kontakty były jasne, a treść rozmów niewinna.

Trochę się uspokoił.

Odłożył telefon na miejsce, potem sprawdził przedmioty i papiery na biurku. Leżący na wierzchu laptop go nie zainteresował.

Pół roku wcześniej zainstalował na nim keylogger. Dzięki temu programowi szpiegowskiemu otrzymywał regularnie wyczerpujące zestawienie stron odwiedzanych przez Camille, jak również zapis jej poczty elektronicznej i rozmów na czacie. Oczywiście to posunięcie było potajemne. Dobre duchy z pewnością by go potępiły, zaliczając do grupy ojców nadużywających swoich praw. Ale Sebastian się nie przejmował. Jako ojciec miał obowiązek przewidzieć i oddalić od córki potencjalne niebezpieczeństwa. Cel uświęcał środki.

Nie chcąc, żeby Camille go nakryła, rzucił okiem przez okno i dopiero zabrał się za dalsze sprawdzanie. Przeszedł do części pokoju oddzielonej wezgłowieм łóżka, w której była garderoba. Metodycznie otwierał wszystkie szafy i zaglądał pod każdą kupkę ubrań. Skrzywił się na widok manekina w sukience bez ramiączek, według niego zbyt śmiałej dla dziewczyny w wieku jego córki.

Odsunął drzwi szafki z butami i odkrył parę nowych pantofelków: lakierki na wysokich obcasach od Stuarta Weitzmana. Popatrzył na nie zaniepokojony. Był to symbol, którego widok go zabołał, gdyż oznaczał zbyt wczesną chęć córki do przemiany z gąsieniczki w motyla.

Zirytowany, odstawił je na miejsce i od razu zauważył elegancką różowo-czarną papierową torbę z symbolem znanej firmy bieliźniarskiej. Otworzył ją z obawą i zobaczył satynowy komplet: stanik bardotka i koronkowe majteczki.

— No, tego już za wiele! — wybuchł, rzucając torbę w głąb szafy. Z wściekłością trzasnął drzwiami bieliźniarki, gotów natychmiast objechać córkę za ten zakup. Ale potem, nie wiedzieć czemu, pchnął drzwi łazienki. Przejrzał dokładnie zawartość kosmetyczki i wyjął z niej listek z tabletkami. Seria numerów oznaczała, kiedy i którą należy wziąć. Z dwóch rządków jeden był napoczęty. Sebastian poczuł, że ręce mu się trzęsą. Złość zmieniła się w panikę, kiedy uświadomił sobie ewidentny fakt, że jego piętnastoletnia córka bierze tabletki antykoncepcyjne.

2

— No, Buck, wracamy do domu!

Po dwóch okrążeniach trasy golden retriever zaczął już dyszeć ze zmęczenia. Umierał z chęci wskoczenia do wielkiego stawu za ogrodzeniem. Camille przyspieszyła i zakończyła bieg sprintem. Trzy razy w tygodniu, w celu zachowania formy, biegała w Central Parku na dwuipółkilometrowej trasie wokół stawu Reservoir.

Przez chwilę szła z rękami opartymi na biodrach, żeby odzyskać regularny oddech, a potem spokojnie ruszyła ku Madison, między rowerzystami, młodzieżą na rolkach i wózkami dziecięcymi.

— Jest tu ktoś?! — wykrzyknęła, otwierając drzwi domu.

Nie czekając na odpowiedź, wbiegła po trzy stopnie na piętro do swojego pokoju.

Muszę się sprężyć, bo nie zdążę! — pomyślała zdenerwowana, wchodząc pod prysznic. Umyła się, wytarła, skropiła perfumami i poszła do garderoby wybrać ubranie.

To najważniejszy moment dnia... uświadomiła sobie.

Chodziła do Saint Jean Baptiste High School, katolickiej szkoły dla dziewcząt. Było to elitarne liceum, przyjmujące dzieci bogatej nowojorskiej socjety. Panowały w nim ścisłe reguły, które nakazywały noszenie mundurka: plisowanej spódnicy, blezera z herbem szkoły, białej koszulowej bluzki i opaski na włosach.

Ten elegancki, lecz surowy strój dziewczęta mogły na szczęście urozmaicać dodatkami. Camille zawiązała wokół szyi fantazyjny szeroki krawat i posmarowała wargi malinowym błyszczkiem.

Na zakończenie podkreśliła stylizację *preppy* jaskrawo-różową *it bag*, którą dostała na urodziny.

— Dzień dobry, tato! — rzuciła, siadając przy bufecie na środku kuchni.

Ojciec nie odpowiedział. Camille spojrzała na niego. Wyglądał bardzo elegancko w ciemnym garniturze o włoskim kroju. Zresztą to ona sama doradziła mu ten fason marynarki: z opadającymi ramionami, wciętą w pasie, która doskonale leżała. Ojciec miał zatroskany wyraz twarzy i szklany wzrok. Stał bez ruchu przed wielkim oknem.

— Czy wszystko w porządku? — zaniepokoiła się Camille. — Zrobić ci jeszcze kawy?

— Nie.

— Trudno! — rzuciła lekko.

W kuchni unosił się w powietrzu przyjemny zapach tostów. Camille nałała sobie do szklanki soku pomarańczowego

i rozwinęła serwetkę leżącą koło talerzyka, z której wypadł... listek z jej tabletkami.

— Czy możesz mi to wyjaśnić?! — spytała drżącym głosem.

— To raczej ty powinnaś to wyjaśnić mnie! — zawołał ojciec.

— Grzebałeś w moich rzeczach! — oburzyła się Camille.

— Nie zmieniaj tematu! Co robią tabletki antykoncepcyjne w twojej kosmetyczce?

— To moja prywatna sprawa! — zaprotestowała dziewczyna.

— To nie jest prywatna sprawa, gdy chodzi o piętnastolatkę.

— Nie masz prawa mnie szpiegować!

Sebastian podszedł do niej, wymachując groźnie wskazującym palcem.

— Jestem twoim ojcem i mam wszystkie prawa!

— Daj mi spokój! Wtrącasz się we wszystko: sprawdzasz moich przyjaciół, to, gdzie chodzę, moją korespondencję, filmy, które oglądam, książki, które czytam...

— Posłuchaj, wychowuję cię sam od siedmiu lat...

— Przecież tego chciałeś!

Zniecierpliwiony Sebastian uderzył pięścią w stół.

— Odpowiedz mi na pytanie: z kim sypiasz?

— Nie twoja sprawa! Nie muszę cię pytać o pozwolenie! To nie twoje życie! Nie jestem już dzieckiem!

— Jesteś zbyt młoda, żeby utrzymywać stosunki seksualne. To lekkomyślność! Czego szukasz? Chcesz zniszczyć

całą swoją dotychczasową pracę na kilka dni przed konkursem Czajkowskiego?

— Och, mam dość skrzypiec! A zresztą mam też w nosie ten cały konkurs! Nie zamierzam do niego przystępować! No, masz, wygrałeś!

— Akurat! To najłatwiejsze wyjście! Teraz powinnaś ćwiczyć dziesięć godzin dziennie, żeby mieć choć szansę zabłyśnięcia! Zamiast tego kupujesz seksowną bieliznę i buty, których cena musi się równać dochodowi narodowemu Burundi.

— Przestań się mnie czepiać! — wykrzyknęła Camille.

— A ty przestań się stroić jak dziwka! Wyglądasz jak... jak twoja matka! — wrzasnął Sebastian, tracąc kompletnie panowanie nad sobą.

Zdumiona gwałtownością jego słów, odparła atak:

— Jesteś nienormalny!

Tego było już za wiele. Kompletnie wyprowadzony z równowagi, zamachnął się i wymierzył córce siarczysty policzek. Pod wpływem silnego uderzenia dziewczyna straciła równowagę, taboret, na którym siedziała, zachwiał się i przewrócił.

Oszołomiona, podniosła się i chwilę stała nieruchomo, jeszcze pod wrażeniem tego, co się stało. Opanowawszy zdenerwowanie, złapała torebkę, zdecydowana ani sekundy dłużej nie zostawać w tym samym pomieszczeniu co ojciec. Sebastian starał się ją zatrzymać, ale odepchnęła go i wyszła z domu, nie zamykając za sobą drzwi.

3

Coupé z ciemnymi szybami wjechało w Lexington i skręciło w Siedemdziesiątą Trzecią Ulicę. Sebastian opuścił na szybę osłonę przeciwsłoneczną. Jesień roku dwa tysiące dwunastego wydawała się wyjątkowo piękna. Myśląc o kłótni z Camille, czuł się przygnębiony. Pierwszy raz podniósł na nią rękę. Świadomy upokorzenia, jakie musiała przeżyć, głęboko żałował swojej impulsywnej reakcji, ale była ona proporcjonalna do uczucia zawodu, którego doznał.

To, że jego córka może prowadzić życie seksualne, zalażało go. Wszystko następowało zbyt szybko, podważało plany, jakie miał w stosunku do niej. Lekcje gry na skrzypcach, studia, perspektywa różnych zawodów... Nie było tu miejsca na nic nieprzewidzianego.

Żeby się uspokoić, wziął głęboki oddech i wyrzał przez okno samochodu. Tego pięknego jesiennego poranka wiał lekki wiatr i chodniki Upper East Side pokrywały liście

o ognistych kolorach. Sebastian był przywiązany do tej zamożnej, opierającej się upływającemu czasowi dzielnicy, w której mieszkali przedstawiciele wyższych klas społecznych Nowego Jorku. Dyskretna, wyrafinowana elegancja tej enklawy aksamitnego komfortu miała na niego uspokajający wpływ. Czuł się, jakby przebywał w szklanej kuli, z dala od zgiełku.

Wyjechał na Piątą Aleję i skręcił w stronę Central Parku, cały czas myśląc o córce i ich kłótni. Z pewnością był zaborczym ojcem, ale w ten właśnie sposób — może niezręczny, zgoda — okazywał Camille miłość. Może powinien spróbować odnaleźć sprawiedliwy podział między poczuciem ojcowskiego obowiązku chronienia córki a jej pragnieniem niezależności? Przez kilka sekund łudził się, że to jest proste i że się zmieni. Potem przypomniał mu się blister z pigułkami antykoncepcyjnymi i wszystkie dobre postanowienia wzięły w łeb.

□

Od czasu rozvodu wychowywał Camille sam. Był dumny, że dał jej wszystko, czego potrzebowała: miłość, troskę, wykształcenie. Zawsze wyprzedzał życzenia córki i ją dowartościowywał. Zawsze też był obecny przy niej, traktował swoje ojcostwo bardzo poważnie, angażował się w sprawdzanie pracy domowej, kontrolował postępy w nauce gry na skrzypcach, pilnował, by nie opuszczała lekcji jazdy konnej.

Z pewnością coś przegapił, na pewno nie wszystko mu się udawało, ale starał się, jak mógł. W obecnych dekadencjach czasach przede wszystkim chciał przekazać córce pewne zasady moralne. Chronił ją przed podejrzanym towarzystwem, przestrzegał przed pogardą, cynizmem i miernotą. Przez wiele lat mieli ze sobą dobry, serdeczny kontakt. Camille zwierzała mu się ze wszystkiego, często prosząc o radę i stosując się do niej. Była dumą jego życia: dorastająca panna, inteligentna, subtelna i pracowita, prymuska w szkole i być może — przyszła wielka skrzypaczka. Ale od kilku miesięcy często się kłócili i musiał przyznać, że czuł się coraz bardziej bezradny przy tej niebezpiecznej przeprawie przez rzekę dojrzewaną.

□

Taksówkarz z tyłu nacisnął klakson, żeby zwrócić mu uwagę, że dawno zapaliło się zielone światło. Sebastian westchnął głęboko. Już nie rozumiał ludzi, nie rozumiał młodych, nie rozumiał tych czasów. Wszystko go złościło lub wywoływało w nim strach. Świat tańczył nad przepaścią, zewsząd czyhało niebezpieczeństwo.

Oczywiście należało nadążać za pędzącym czasem, stawiać czoło przeciwnościom, nie załamywać rąk, ale ludzie już w nic nie wierzyli. Punkty odniesienia znikwały, ideały ginęły. Nadszedł kryzys gospodarczy, potem ekologiczny i społeczny. Stary system przemijał, politycy, rodzice i nauczyciele się poddawali.

To, co działo się z Camille, podważało wszystkie jego zasady i tylko pogłębiało niepokój.

Sebastian zamknął się w sobie, żył we własnym świecie. Obecnie rzadko opuszczał swoją dzielnicę, a jeszcze rzadziej Manhattan.

Był cenionym lutnikiem i uwielbiał samotność, więc coraz częściej zamykał się w pracowni. Przez całe dnie jedynym jego towarzyszem pozostawała muzyka. Obrabiał wtedy dłutem instrumenty, modelując ich barwę i brzmienie, żeby stworzyć pojedyncze egzemplarze, z których czuł się dumny. Jego pracownia lutnicza miała przedstawicielstwa w Europie i Azji, ale on sam nigdy tam nie był. Stosunki towarzyskie ograniczał do niewielkiego kręgu znajomych, głównie ludzi ze środowiska muzyki klasycznej albo potomków patrycjuszowskich rodzin od pokoleń mieszkających na Upper East Side.

Sebastian spojrzał na zegarek i dodał gazu. Na poziomie Grand Army Plaza minął jasnoszarą fasadę starego hotelu Savoy i zaczął slalomem wyprzedzać samochody i dorożki z turystami, żeby jak najszybciej dotrzeć do Carnegie Hall. Wjechał na parking podziemny naprzeciw legendarnej sali koncertowej i wsiadł do windy, żeby dostać się do swojej pracowni.

Przedsiębiorstwo Larabee & Son zostało założone przez jego dziadka, Andrew Larabee, pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku. Z czasem skromna rodzinna firma rozwinęła się i zrobiła światową karierę; teraz był to adres nie

do pominięcia w dziedzinie wytwarzania i konserwacji starych instrumentów.

Sebastian, gdy tylko znalazł się w pracowni, odetchnął z ulgą. Panowała tu atmosfera spokoju i bezpiecznego komfortu. Czas jakby stanął w miejscu. Przyjemne wonie drewna klonu, wierzby i świerku mieszały się z bardziej odurzającymi zapachami werniksu i rozpuszczalników.

Lubił tę szczególną atmosferę rzemiosła jakby z innej epoki. W osiemnastym wieku szkoła w Cremonie wyniosła sztukę lutniczą na szczyty perfekcji. Od tamtych czasów technika niewiele się zmieniła. W świecie ciągłych zmian ta stabilność miała w sobie coś uspokajającego.

Przy warsztatach lutnicy i praktykanci pracowali nad różnymi instrumentami. Sebastian przywitał się z Josephem, szefem atelier, który był zajęty nastawianiem kołków w altówce.

— Ludzie z firmy Farasio dzwonili w sprawie bergonziego. Sprzedaż została przyspieszona o dwa dni — wyjaśnił, strzepując wiórki ze skórzanego fartucha.

— Przesadzają! Jak mamy zdążyć z tym zamówieniem? — zaniepokoił się Sebastian.

— Aha, i chcieliby dziś dostać certyfikat autentyczności. Myślisz, że to możliwe?

Sebastian był nie tylko utalentowanym lutnikiem, lecz także uznanym ekspertem w dziedzinie starych instrumentów.

Przybrał zbolalą minę. To miała być najważniejsza sprzedaż roku. Rezygnacja z niej byłaby nie do pomyślenia.

— Muszę skompletować notatki i zrehabilitować raport, ale jeśli usiądę do tego natychmiast, wieczorem wszystko będzie gotowe.

— Dobrze! Zadzwoń do nich.

□

Sebastian poszedł do wielkiego salonu recepcyjnego o ścianach obitych liliowym aksamitem. Do sufitu przyczepiono w charakterze ozdoby około pięćdziesięciu skrzypiec i altówek. To stanowiło o oryginalności sali, która miała niezwykłą akustykę. Wielu wybitnych artystów z całego świata kupowało tu lub poddawało renowacji swoje instrumenty.

Sebastian usiadł przy stole i założył okulary w cienkiej oprawie, po czym wziął do rąk instrument, którego ekspertyzę miał sporządzić. Była to prawdziwa rzadkość: skrzypce należały do Carla Bergonziego, najzdolniejszego ucznia Stradivardiego. Na instrumencie zapisano rok jego wykonania: 1720. Egzemplarz zachował się w zadziwiająco dobrym stanie i słynny dom aukcyjny Farasio zamierzał uzyskać za niego podczas najbliższej jesiennej aukcji co najmniej milion dolarów.

Jako specjalista o światowej sławie Sebastian nie mógł sobie pozwolić na pomyłkę przy wydarzeniu o takiej randze. Podobnie jak enolog lub perfumiarz miał w pamięci miliony

szczegółów charakterystycznych dla każdej szkoły lutniczej: Cremona, Wenecja, Mediolan, Paryż, Mirecourt... Jednak mimo tak wielkiego doświadczenia trudno mu było potwierdzić ze stuprocentową pewnością autentyczność danego instrumentu i przy każdej kolejnej ekspertyzie narażał swoją reputację.

Ostrożnie umieścił skrzypce między ramieniem a podbródkiem, wziął smyczek i zagrał pierwsze takty którejs z partit Bacha. Dźwięk, który wydobył się z instrumentu, był wyjątkowy, przynajmniej do chwili, gdy jedna ze strun nagle pękła i tak jak puszczone gumka strzeliła go w policzek. Zaskoczony, odłożył instrument. Czuł się podenerwowany i spięty, co odbiło się na jego grze! Nie umiał się skupić i zapomnieć o porannej kłótni z córką. Wciąż słyszał jej zarzuty i coraz bardziej się nimi przejmował. Musiał się zgodzić, że częściowo miała rację. Tym razem przeholował. Przerażony myślą, że ją utraci, wiedział, że jak najszybciej musi się z nią z powrotem dogadać, ale bał się, że to będzie trudne. Spojrzał na zegarek i wyjął komórkę. Lekcje się jeszcze nie zaczęły, może mu się uda... Zadzwoił, ale usłyszał automatyczną sekretarkę.

Nie ma co marzyć...

Wiedział, że teraz otwarta dyskusja skazana była na niepowodzenie. Trzymał ją za krótko, więc pozornie musi trochę ustąpić... W tym celu potrzebował jednak pomocnika. Kogoś, kto pomógłby mu odzyskać zaufanie Camille. Gdy wróci między nimi zrozumienie, wtedy on postara się wyjaśnić

całą sprawę z pigułkami antykoncepcyjnymi i przemówi córce do rozsądku. Ale kogo mógłby poprosić o wstawienie?

Przeanalizował w myślach kilka opcji. Przyjaciele? Miał dużo znajomych, ale nikogo na tyle bliskiego i godnego zaufania, by móc się zwierzyć z tak osobistego problemu. Jego ojciec zmarł w zeszłym roku. Co do matki, to nie była osobą, którą można by nazwać nowoczesną. Jego przyjaciółka, Natalia, właśnie wyjechała do Los Angeles z New York City Ballet.

Pozostawała matka Camille, Nikki...